Rok XVII. Miejsce Piastowe. Czerwiec 1914 r. Nr. 5.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . ½ dolara
W Niemczech . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . . 2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA“,
p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austrya).

Litości dla bezdomnych.

Przez ks. Biskupa Bandurskiego*).

Gdy pisklę, jeszcze nie ubrane należycie w piórka wypadnie z gniazda, zapewne już nigdy wysoko latać nie będzie, zapewne już z gronem swoich rówieśników wesołej nie zanuci pieśni.

Gdy młode ździebełko zboża przydepcą przechodniów stopy, już ono w kłos się nie rozwinie i plonu złotego ziarna nie wyda.

Gdy młodą drzewinę, na skraju lasu rosnącą, poczną wichry łamać i uginać, nie wzrośnie ona szczytem wysoko i nie rozłoży swych konarów wspaniale dokoła.

Takie jest prawo młodości, iż musi być ona ochraniana i pielęgnowana, bo bez tej opieki łamie się, ginie i przepada.

Dlatego też wszędzie, w całym wszechświecie nad młodem życiem roztaczają się skrzydła opieki, dlatego stare dęby w lesie osłaniają swemi konarami od burz młode latorośle, dlatego drobna ptaszyna skrzydełkami tuli swe pisklęta, dlatego młode i wątłe rośliny skrapia ogrodnik czujny, dlatego i nad dzieciną w kolebce pochyla się matka kochająca, bacząc, czy jej co nie spłoszy cichego snu choćby na chwilę. Tak! Są dzieci szczęśliwe, nad których kolebkami matki, jako Anioły, straż czujną trzymają, są dzieci szczęśliwe, które do serca tulą drogie ramiona, są dzieci takie, które żyjąc na ziemi, nie wiedzą, iż to ziemia, bo widzą Aniołów w postaci matki przyobleczonych. Lecz są inne... biedniejsze od tych drzewin, wichrem łamanych, od tych roślinek stopą deptanych, od tych piskląt z gniazda wypadłych, bo są dzieci bez domów, bez rodziców, bez opieki i miłości, bez chleba i wody łzy omywającej... Są dzieci, sieroty, o których lud powiada, iż „jeszcze im macocha koszuli nie uszyła, a już przeklęła, żeby nie znosiła... jeszcze im włosów nie zapletła, a już z każdego włosa krew pociekła“, są dzieci rzucone w świat, jak liść od pnia oderwany, idące najdalszą drogą od rodzinnego progu, odtrącone na wieki od serc tych, którzy kochać powinni.

Straszna tragedya niedoli ludzkiej, odgrywana wiecznie na scenie świata tego, świata, który z dusz aniołów umie robić czarne duchy, który miasto goić rany i blizny, umie je pogłębiać i truć nowemi bolami.

I oto są sieroty!... Najuboższe pisklęta, wyrzucone z gniazd, niewiedzieć za co i przez kogo, badyle wątłe, wichrem niedoli łamane, wtedy już, kiedy jeszcze sił nie miały na walkę ze złem... Oto są duchy białe, które

*) Za łaskawem zezwoleniem Najprzew. Autora, z dzieła „Ducha nie gaście“.

złość świata staczać miała w krainę upadku i zniszczenia...

Jeśli której z tych istot matka żyje jeszcze — czemuż nie przygarnie tej główki do łona nie ogrzeje tej drobnej dłoni w swoim ucisku?... Jeśli która z tych sierot ma gniazdko rodzinne, a nie zna do niego drogi, czemuż nikt po nią nie zawoła i nie powie jej, kędy do swoich ma wrócić?

Najstraszniejsza krzywda życia w tem się właśnie ukrywa, iż są i takie sieroty, którym śmierć rodziców nie zabrała, którym grób drogi do niedoli nie otworzył, sieroty bez imienia, bez praw, bez opieki i bez serca nad niemi pochylonego!!

Za takiemi dziećmi, jak powiada poetka idzie...

„— idzie straszny przeklinany,
Z wygaszoną łez źrenicą,
Blaskiem słońca naigrawa,
I odsłania swą prawicą
Wszystkie nędze, wszystkie rany...
To głód...

Głód najgorszy piastun serc ludzkich, który często i do zbrodni zdoła doprowadzić, który wydziera aniołom z pod skrzydeł białych dusz kwiaty i rzuca je w bagno występków.

I gdy raz pierwszy głód na spalonych usiądzie ustach — wtedy już tylko krok jeden do żądz i łańcucha grzechów, wtedy gasną dusze ludzkie i rodzą się potwory, czarne duchy stu win, stu zbrodni, stu zgorszeń zarazę roznoszące...

To głód — nędza to i opuszczenie sierot rodzi zarazę zgnilizny i wszystkich upadków ludzkich...

A czyż nie ma siły na wstrzymanie tego pochodu, na obalenie tego rodzica wszystkich zbrodni, który idzie...

„...przeklinany
Z wygaszoną łez źrenicą,
I odsłania swą prawicą,
Wszystkie nędze, wszystkie rany??

Patrzcie!... naprzeciw garstce sierot bez domu, opieki, nauki i ciepłego serca — naprzeciw tej garstki drobnych, bosych, łzawo przed siebie patrzących dziatek, idzie olbrzym, silny, straszny, nieugięty łzą, prośbą niewzruszony... idzie głód i wlecze orszak tysiąca win...

Któż mu zasłoni drogę?... Oto staje litość — cicha, Chrystusowa, łzą współczucia lśniąca, słowem miłości Bożej kojąca — litość zbliża się do tej gromadki dziatek opuszczonych i roztacza wielkie skrzydło, orle skrzydło opieki nad bezdomnemi, od chmur, gromów i otchłań win zasłania drogę, wskazuje niebo i szepce: — Bóg!...

Królewska cnota serc szlachetniejszych nad tłumy, wspaniała ozdoba dusz, umiejących przykazania miłości bliźniego w czyn wcielać i wprowadzać w życie!...

Litość ta podała dłoń gromadce bezdomnych sierotek. To ona rozpaliła ognisko rodzinne nie z krwi, lecz z ducha — tu ona zamknęła wrota przed „głodem“ i szeregiem za nim wlokących się grzechów — tu otwarła skarby pracy nad wychowaniem dziatwy w Imię Boże poczętem — tu zbudowała chatkę, wspanialszą nad niejeden pałac bogaty, a pusty i zimny... nad niejeden gmach obszerny, do którego wszystkie drzwi pychą i samolubstwem zamknięte.

Bo czyż to w Polsce litość nie znana? Czyż to nie powiedział Mickiewicz, „iż tu po psie płaczą dłużej, niż gdzie indziej po bohaterze?“ Czy to nie znajdziemy dość takich chatek i domów, w których sierota się chowa, nie wiedząc nic o tem, iż ma mogiłkę rodziców na cmentarzu? U nas o czyny litości nie tak trudno, jak w innych krajach, dlategoteż niech Bóg szczęści Zakładom litością ludzką wzniesionym, niech błogosławi pracy nad ubogiej dziatwy życiem, niech z tych drobnych istot rosną silne i pożyteczne Ojczyźnie jednostki, niech przecie zjawi się i ta chwila, w której nikt ze łzą do wrót tych nie zapuka, bo żadna sierotka bez opieki błąkać się nie będzie...

Objawienie się Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie.

Opanowanemu społeczeństwu chrześcijańskiemu przez przewrotną i wrogą Kościołowi prasę, będącą przeważnie w rękach żydowskich, trudno dziś nawet dowiedzieć się o jakiejś ważniejszej sprawie, która ogół chrześcijan katolików powinna obchodzić. Nieliczna zaś prasa katolicka, niestety ustawicznie jest niewystarczającą. Ztąd nic dziwnego, że i najuczciwszy chrześcijanin łatwiej się dowie o jakiejś awanturze w Chinach lub Ameryce niż o wypadku poruszającym najżywotniejsze, najbardziej interesujące i bliskie sprawy duszy. Gdy zaś wypadki widomego okazania się miłosierdzia Bożego nabiorą rozgłosu, natenczas nie mogąc o nich złośliwie przemilczeć, wrogie te Kościołowi gazety rzucają się przeciw nim z zjadliwem

szyderstwem i zaprzeczając prawdzie, miotają oszczerstwa.

I sławę cudów w Lurd, których bywały świadkami setki tysięcy ludzi — usiłowano również najniegodziwiej zbezcześcić i rozsiewano najfałszywsze wieści; jakby nie było tam pełno policyantów i różnego rodzaju szpiegów, czyhających na najmniejszą niewłaściwość, by z niej módz wytwarzać jak największe kwestye; — jakby przewrotny rząd, który bez przyczyny zniósł klasztory zakonników, oddanych modlitwie i życiu kontemplacyjnemu i majątki ich zrabował, zawahałby się użyć jakiegoś bodaj pozoru prawa przeciw najmniejszemu nadużyciu, ten rząd, który się wysila na wytworzenie środków prawnych ku zatracie religii katolickiej i istnieniu Kościoła; jak gdyby też to dziwne biuro „constantation" *sprawdzania cudów* zamknięte było dla lekarzy mniemań przeciwnych i pozbawionych wiary, jakby tam oni nie zasiadali i sami świadectw nie składali.

Zaiste trudno się wydziwić i niepodobna nie uwielbiać nieograniczonego miłosierdzia Bożego, pozwalającego nawet na taką wobec Siebie ludzką nieprzyzwoitość, jak to francuskie — od świeckich urzędów powstałe — urzędowne badanie cudownych uzdrowień. Jakby to Bóg nędznikom udzielił jakiegoś szczególniejszego prawa do tajemnych spraw Swoich, jakby to za szczególne łaski Boże, nie należała się powszechna wdzięczność Bogu, z wiarą tembardziej ufną im większego przez cuda Boże nabiera się przekonania o wielkiej do ludzi miłości Boga... jakby to wolno było ludziom wątpić w Boga...

A na tem wybranem miejscu przez Matkę Boga, każdy cud, to stwierdzenie prawd Kościołowi rzymsko-katolickiemu powierzonych. W Lurd Marya nazywa Siebie niepokalaną, w Lurd nieraz się stwierdza prawda w żywą obecność Jezusa w Przenajśw. Sakramencie i chorzy uczuwają nieraz ztamtąd moc uzdrawiającą, zstępującą na nich. A wielką tę prawdę Sakramentalną o swojej obecności, Syn Boży dlatego w Lurd czyni głośną, by ci co wiarę stracili, lub jej nie mieli, opornymi sercami przekonali się o prawdzie Bożej, a wierni Jego wzmacniali się w Bogu swoim Zbawicielu.

Zbawiciel ten nasz bowiem dobry i w innych miejscach, wszędzie gdzie się doń z wiarą garną, nieraz okazuje także widomie z Przenajśw. Sakramentu łaski i cuda Swoje.

Oto co powiada Mgr. de Segur: (w „La presance réalle" p. 94). — „Znałem sam dziewczynkę, która została uzdrowiona przez Przenajśw. Sakrament dnia 20 września 1860 r. z paraliżu uznanego przez lekarzy za nieuleczalny.

Biedna ta dziewczynka w czasie lekcyi gimnastyki upadła głową na żelazny hak raniąc się głęboko. Natychmiast nastąpił paraliż całego ciała, tylko z ust — wskutek strasznych cierpień wydobywał się bolesny krzyk, rozdzierający serce nieszczęśliwych rodziców. Lekarze jednomyślnie zawyrokowali, że „dziecko jest stracone". Mała Dyoniza błagała jednak rodziców, aby ją zawieziono do kościoła, w którym najlepiej lubiła się modlić, i żeby tam przystąpiła do pierwszej Komunii św. — „Niech mnie tam zaniosą — powtarzała — a gdy przyjmę poraz pierwszy Pana Jezusa będę uzdrowiona". Zgodzono się na to jej życzenie, chociaż lekarz oświadczył, że prawdopodobnie umrze w drodze. — Skoro przybyła do ulubionego kościoła, więcej martwa niż żywa i skoro kapłan udzielił jej ostatnich Sakramentów, w jednej chwili bóle ustały i odzyskała zdrowie i siły; wstała o własnej mocy i uklękła do dziękczynnej modlitwy. — Gdy powóz, którym ją matka wiozła, stanął z powrotem przed pałacem, dziewczynka wyskoczyła zeń, radośnie podbiegła do idącego naprzeciw ojca i rzucając mu się na szyję przywitała wołaniem: „Ojcze! jestem uzdrowiona".

Szczegóły te wiem z jego własnych ust. Dziewczynka była odtąd zupełnie zdrowa i nigdy nie skarżyła się na żadne cierpienia".

— A oto co się stało, zaledwie dwa lata temu 26 kwietnia w mieście Mendozie w Hiszpanii, gdzie Pan Jezus obecność swą w Przenajśw. Sakramencie publicznie objawił w kościele św. Marcina. Ojcowie Redemptoryści odprawiali tam ośmiodniową misyę. Lud zachowywał się nadzwyczaj obojętnie. W szóstym dniu misyi O. Mariscol po nauce rozpoczął nabożeństwo z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu; nagle ołtarz zapłonął ogromnem blaskiem, a lud cały wykrzyknął z podziwem: „Dzieciątko Jezus"! „Dzięciątko Jezus"!... Ujrzano Go w Hostyi św., z rączkami na krzyż rozciągnionemi, całego poranionego i zbolałego... I dziwnie poruszyły się serca tym widokiem i poczęto garnąć się do świętych Sakramentów. A gdy na zakończenie misyi śpiewano „Te Deum"... znowu przez cały czas ołtarz był w blaskach i znowu w Hostyi św. było widziane „Dzięcię Jezus" w bieluchnej sukience osypanej kwiatami, mile po ludziach spoglądające.

Fakt ów został przez komisyę duchowną zbadany i potwierdzony jako nowy cud Jezusa w Eucharystyi. I my zań z całego serca dziękujmy miłosiernemu Bogu, iż i naszą wiarę ukazaniem się tem miłościwie potwierdzać raczy.

Uczucie Bożej miłości...

Uczucie Bożej miłości
Jedynie wielkie na ziemi!
Otom ja proszek nicości
Z duchami razem świętymi —
Z niziny ziemskiej przez ciebie
Wraz z Bogiem mogę być w niebie.

Za tchnieniem twojem wstępuję
Przed ołtarz Syna Bożego,
Tu bardziej rozkosz twą czuję,
Tu serce Pana mojego,
Tu dusza Bogiem oddycha,
Z świętego chłonąc kielicha...

Radość Chrześcijanina.

Podług biskupa Kepplera.

Przeminęła Wielkanoc, święto największego wesela chrześcijańskiej duszy, przeminęła uroczystość Wniebowstąpienia i Zielonych Świątek, czas dorocznych radości Kościoła, czas tryumfalnego, pełnego wesela Alleluja! I miesiąc kwiatów, miesiąc Maryi, rozbrzmiewający pieśniami ku czci Niepokalanej, miesiąc modlitwy rozkosznej dla dusz szczerych przed Bogiem, lecz jeszcze:

Błogi czas nam teraz świeci, o Jezu kochany!

Miesiąc czerwiec, co miesiącem Serca Twego zwany... jeszcze nie przeminęło wszystko to, co należy do szczególnych rozradowań i dusznej uciechy katolika, co tak wielkiem ukontentowaniem napełnia serca, domy i kościoły. W tym miesiącu przypada Boże Ciało, największa z uroczystości ku czci Zbawiciela, przez Przenajświętszy Sakrament nieustannie przebywającego wśród ludzi, a po uroczystej oktawie piątek poświęcony czci Serca Jezusowego.

Jeżeli zawsze są powody, by się cieszyć i uwielbiać Boga, to w tym miesiącu też ich niebrakuje, wszakże to Serce Boże najbardziej nam przypomina, że „dobremu Panu służymy“.

Święty Franciszek Salezy, zalecając usilnie wesołość, jako konieczny warunek chrześcijańskiej miłości, mówi: „smutny święty, jest lichy święty“.

Aureola, ta specyalna oznaka czci, którą sztuka zdobi głowy i oblicza świętych postaci, jest symbolem ich niebiańskiej chwały. Przypomina ona również świetny blask radości, który już za doczesnego życia oblicza ich okalał. Jestto czyste nieporozumienie, gdy ludzie nie mogą sobie wyobrazić Świętych bez atrybutu smutku, melancholii, boleściwości; prawdziwym rysem ich charakteru jest raczej wesołość. Napotkać wprawdzie można w starych legendach, albo i w życiu, „dziwacznych świętych“, ale w takim razie o świętości mowy tu niema, lubo owa dziwaczność ma swoją stronę uznania godną; w każdym jednak razie szorstka, zgryźliwa dziwaczność nie jest podziwu albo naśladowania godną. Sami Święci bardzo ostro wyrażali się o ponurej melancholii. Z św. Franciszkiem z Assyżu widzieli w niej „zło babilońskie“. Z św. Katarzyną z Sienny uznawali ją za skutek wpływów dyabelskich. Szatan „ma stanowczy zamiar wepchnąć duszę w nudy, smutek, zamieszanie i niepokój sumienia, gdy mu się nie udaje podniecić zmysłowości, która jej siłę odbiera a serce trwożliwem, słabem i małodusznem czyni“. I Olier za świętymi upatruje w niej stan duszy, który służy do domagania się pociech dusznych, pozornie ku Bogu skierowanych, a w rzeczywistości w zaspokojeniu pożądliwości i w kłamstwie zródło mających. Jeszcze prościej mówią z św. Teresą: „Niczego się tak nie obawiam, jak kiedy widzę, że siostry nasze radość serca tracą“.

Nie można wprawdzie spodziewać się ani żądać, żeby ten jasny i przyjacielski rys odrazu w życiu każdego Świętego występował dominująco i serca zdobywał. Uspobienie naturalne, temperament i inne okoliczności odgrywają tu znaczną rolę. Ale nie może go nigdy zupełnie brakować prawdziwemu Świętemu, nawet najsurowszemu ascecie i kaznodziei pokuty; jest on pierwszym zarodkiem, pierwszym promieniem aureoli i chwały niebiańskiej.

Święci muszą się i w tem, jako uczniowie i naśladowcy Chrystusa zachowywać, ażeby w nich, jak niegdyś w Jego ludzkiem wcieleniu, Boska dobroć i miłość ludzi, ludziom się objawiła. W pojęciu świętego koniecznem jest serdeczne, czynne, niestrudzone dążenie do rozweselenia innych, do pocieszenia zasmuconych, do wprowadzenia promieni słonecznych w każdą biedę duszy i ciała.

Jeżeli więc świętość nic innego nie znaczy, tylko przez ciągłe przebywanie wobec Boga, przez ciągły żywot w woli Boskiej i przez ciągłe obcowanie z Bogiem — za pomocą modlitwy — dokonane przeobrażenie i podniesienie życia

ziemskiego do życia z Bogiem, w Bogu, z Boga — naprawdę i rzeczywiście, jakkolwiek jeszcze niedoskonałe i ziemskością spętane i ograniczone, — to tem samem dany jest prawdziwy i rzeczywisty, lubo także jeszcze niedoskonały udział w Boskiej chwale i szczęśliwości, wpływanie i przepływanie jej w serce i życie ludzkie, — nie całym strumieniem, ale kroplami. To właśnie wytwarza ową dziwną łagodność pokój i stałość, ową jednostajną wesołość, jako trwałe, ciągłe usposobienie i nastrój umysłu, które wiecznie niebieski i pogodny firmament nad całem życiem sklepi i szczególniej z oczu błyszczy, oblicze prześwieca, głos moduluje i tym sposobem innym się udziela.

Tak więc świętość i wesołość wiążą się ze sobą. Dusza — według słów św. Augustyna — jest szczęśliwą w objęciach prawdy, gdy bez wszelkiego hałasu, owo tajemnicze, harmonijne i wymowne milczenie prawdy w umysł się zagłębi. Według wywodów św. Katarzyny Seneńskiej, doskonała dusza jest lutnią, która wydaje wdzięczne harmonie, gdy Duch Święty, który jej struny poruszać umie, wydobywa z niej radośne hymny.

„Cechą wszystkich tych, którzy doszli do doskonałej miłości — mówi św. Tomasz, — jest wyjątkowa, niewzruszona wesołość, taka zdumiewająca, nieustanna, taka swobodna, dziecięca radość, że dzieci tego świata, które, pełne przesądów, dostaną się w towarzystwo dusz takich, czują się tem niekiedy zgorszone. Ktokolwiek ich ujrzy, pozna zaraz z ich powierzchowności, że ich zachowanie się nie zależy od otaczającego ich świata, ale wypływa z głębi ich umysłu, do którego burza trudny ma przystęp, od czasu jak życie swoje ugruntowali na tak nieprzystępnym dla żywiołów fundamencie, na Bogu. Od Boga nie potrzebują się niczego obawiać, z sobą samymi są w zgodzie — dlaczegoż więc nie mieliby być weseli“?

„Odrzuć smutek, on jest bratem zwątpienia i gniewu; on zasmuca Ducha Świętego i wypędza go. Przywołaj wesołość, która zawsze Bogu miłą i drogą jest, i raduj się w niej. Albowiem wesoły czyni zawsze dobrze i myśli o dobru a gardzi smutkiem. Oczyść się ze złego smutku a będziesz Boga chwalił i będą Boga chwalili wszyscy, którzy smutek od siebie odrzucą a wesołość przywołają“. Tak upomina *Pastor Hermae (mand. 10)* z II-go stulecia.

Cechą też miłości chrześcijańskiej, tak wysoce wyróżniającą ją od wszystkich innych, to ustawiczna chęć uczynienia wszystkich szczęśliwymi.

Dla szlachetnych, prawdziwie chrześcijańskich dusz, niema większej radości nad zgotowanie radości innym. W tem leży pogodzenie egoizmu z miłością bliźniego; w tem oboje mogą znaleźć swoje wyrachowanie. Cenniejszych radości nie można sobie zaskarbić, słodszych nie można używać nad te, których się innym dostarczy i wraz z nimi używa. Radości, któremi innych darzymy, otrzymujemy napowrót, pomnożone i podwyższone w wartości.

Cóż to jest szczęście? Innych czynić szczęśliwymi. Co to jest radość? Innym radość sprawiać. Rzeczą jest jasną, że gdyby to przekonanie szerokie koła objęło i przeniknęło, i gdyby się zapomocą pomyślnych doświadczeń zakorzeniło, to niebawem zniknąłby brak radości i radość mnożyłaby się stopniowo. Byłoby to wyzwoleniem się od wielu wrogów radości; byłoby to rozwiązaniem pewnej części kwestyi społecznej. To uznanie stałoby się obroną przeciw panującemu błędowi i panującej zbrodni czasu, przeciw w system zamienionemu i bezwzględnie w praktyce stosowanemu egoizmowi, który na zasadę postępu pozuje, a w istocie najopłakańszem jest wstecznictwem; który radby udawać bohatera i pogardza litością i współczuciem, jako niemęzkiemi uczuciami, a w istocie najnędzniejszym jest niedołęgą. Uznanie to wprowadziłoby prąd gorącej miłości w wyziębłe życie towarzyskie, nauczyłoby nas dodawania kwiatka radości do miłościwych datków i jałmużny, jakie rozdajemy, zamiast udzielania skąpych datków z hojnymi wyrzutami i piekącemi słowami (Sirach 20, 15). Uczyniłoby nas zdolnymi do rozmaitych wynalazków w sztuce zasiewania w życie własnej rodziny i wszystkich, z którymi się spotykamy, pocichu i niepostrzeżenie jednego po drugiem ziarnka radości, wnoszenia radości do izb ludzi chorych, do szpitali i przytulisk, — w sztuce przyrządzania ludowi bezalkoholowych radości, co ważniejszem jeszcze jest niż bezalkoholowe trunki, gdyż niezaspokojone pragnienie radości, pragnienie duszy, więcej ofiar napędza alkoholowi niż pragnienie gardzieli.

Zaprawdę, takie wynalazki byłyby większem błogosławieństwem dla ludzkości od wielu wynalazków technicznych. A na tem polu każdy może być wynalazcą genialnym. Będzie nim, jak tylko raz odważy się na śmiały krok poza zaklęte koło egoizmu; jak tylko się przyzwyczai nietylko o sobie, ale i o innych, a potem

więcej myśleć o innych niż o samym sobie. Na to nie potrzebuje być ani bogatym, ani uczonym, — musi tylko być: prawdziwie i serdecznie *dobrym*. Ta dobroć i serdeczne pragnienie uradowania innych nadaje jego obliczu pewną jasność, jego oku łagodny blask, jego słowu pewien miły dźwięk, tak, że naprawdę wnosi radość wszędzie, gdzie się tylko ukaże.

Słusznie mówi Foerster („Chrześcijaństwo i walka klasowa“), „*że jedną z najniebezpieczniejszych słabości naszego czasu jest przecenianie w utrzymaniu porządku surowości i bezwzględności, jednem słowem policyjności, a niedocenianie wpływu na porządek takich czynników, jak delikatność i wspaniałomyślność*“. W następujących, godnych uwzględnienia wywodach, wykazuje on wartość przyjacielskości jako czynnika społecznego i przemysłowego: „Potrzebny jest energiczny inżynier“, czytamy nieraz w przemysłowych ogłoszeniach. Niestety. ogłaszający ma na oku nie ową głębszą energię, która posiada podostatkiem siły i pewności, aby przy całej niewzruszoności żądania być jednak pełną dobroci i skromności osobistej, — ale ową szczekającą i kąsającą energię psa owczarskiego, którą pracownicy odczuwają jako nieustanną degradacyę, i która pociąga za sobą zupełne zniszczenie wszelkiej wesołości w służbie i pracy.

A nie trzeba zapominać, że znaczna część rozgoryczenia polega właśnie na tem, że ludzie czują głęboką wewnętrzną potrzebę dobrowolnego posłuszeństwa, i na brutalnego kierownika nie za to się gniewają, że im wolność odbiera, ale za to, że im posłuszeństwo niemożliwem czyni, gdyż ślepy jest na to, że oni tylko jak ludzie, a nie jak zwierzęta chcą być posłuszni...

Zupełnie tak, jak jedno obrażające słowo może zarówno na jednostkę jak na całe grupy wywrzeć wpływ wprost wybuchowy, tak jedno słowo uznania, ton pełen poszanowania, może przy najostrzejszej karności, wywołać istne cuda posłuszeństwa i zadowolenia. Dostojewski tak mówi o wpływie dobroci serca w więzieniach sybirskich: Spotykałem dobrych, przyjacielsko usposobionych komendantów, obserwowałem wpływ, jaki osiągali: kilka słów przyjacielskich — i aresztanci zmartwychwstawali niemal moralnie; cieszyli się jak dzieci i jak dzieci kochać poczynali“.

Radość chrześćjanina nie byłaby zupełną, gdyby serca chrześcijańskie nie pielęgnowały w sobie wdzięczności; przyjmując radość od innych, czujemy dla nich sympatyę i mimowoli, za dobre uczucia, staramy się dobrem i wesołem odpłacić, to uczucie odwzajemnienia się, wdzięczności — to nowe, nie wyczerpane źródło chrześcijańskiego szczęścia i radości.

Zaprawdę, gdy się swój zmysł wdzięczności wykształci i za wszystko dobre, które każdy dzień przynosi, z serca się dziękuje, przedewszystkiem Ojcu Niebieskiemu, od którego każdy dobry dar pochodzi, wtedy nie będzie nigdy braku radości, wtedy coraz więcej radości będzie się widziało na drodze swego życia rozkwitających, będzie się odkrywało coraz więcej radości, których się dawniej nie dostrzegało. Za to, co się ceni, jest się wdzięcznym, a za co się szczerze dziękuje, to się umie cenić i szanować.

Prawdziwe to i głębokie słowa Foerstera: „Gdy gdzieś coś skrzypi i trzeszczy w budowie społeczeństwa, można być pewnym, iż pochodzi to stąd, że gdzieś tam za mało wdzięczności siedzi“. Dodać można: Jeżeli w życiu dzisiejszej ludzkości tak bardzo radości brakuje, to pochodzi to ztąd, że w szerokich kołach w wielu sercach wdzięczność wygasła, że ją z pewnej strony świadomie topią w gorzkich fałach niezadowolenia. Wdzięczność i radość są blisko spokrewnione, a z niewdzięczności powstaje dużo niechęci. Apostoł Paweł, subtelny psycholog, wiedział dobrze, dla czego do swego energicznego napomnienia: „*Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię weselcie się*“, (Fil. 4, 6). dodał zaraz napomnienie do modlitwy, i to do modlitwy dziękczynnej.

Jak można dzieci nauczyć nieposłuszeństwa.

Trudną jest bardzo sztuka rozkazywania. Pani Kunegunda mniemała, że posiadła ją w zupełności.

I kto słyszał jej rozkazy, wydawane dzieciom, jeden po drugim, a co jeden to mędrszy i na pozór trafniejszy, mógł był sądzić, że w domu jej czyściutko jak w pudełku i wszystko dzieje się po jej myśli, bo ona nikomu nie przepuści.

Zaczynała zwykle już od rana.

Ty, Maryniu, uprzątniesz sypialnię, wytrzesz we wszystkich kącikach i to codzień, pamiętaj! Suknie wytrzep i schowaj do szafy — bieliznę w ten koszyk składaj, rozumiesz! A ty, Franku, nałupiesz drzewa i poczyścisz zawsze noże. To będzie twoja robota. A o 10-tej i o 4-tej zaw-

sze do mnie się stawisz i zapytasz, czy nie potrzeba iść do miasta. I tak co dzień nowe padały rozkazy, wszystko na raz, ale nigdy nie wejrzała pani Kunegunda, czy też wczorajsze rzeczywiście wykonano.

Więc też w sypialni we wszystkich kątach było brudno, suknie poniewierały się po łóżku, a bielizna leżała za szafą, zamiast w koszu. A Frankowi ani się śniło o drzewie i o nożach, o 10-tej i o 4-tej zaś mogłeś go ze świecą szukać po całym domu. Matka jednak nie zmieniła trybu swoich rządów. Zanadto widać przyzwyczaiła się do swego bezpożytecznego rozkazywania. Doszło do tego, że dzieciom po prostu na śmiech się zbierało, zaledwie otwierała usta!

* * *

Toś ty tak trzasnął drzwiami! Niech mi się to jeszcze raz zdarzy, to tak zbierzesz, że ci się tego na zawsze odechce!

Jeżeli jeszcze kiedy z brudnemi rękoma przyjdziesz do stołu, to cię zamknę do komórki i o chlebie i wodzie posiedzisz do wieczora.

Tym razem ci jeszcze daruję, ale pamiętaj, jak mi się nie poprawisz, to tak ci skórę przetrzepię, że ci krew poleci. Co tak patrzysz na mnie, może myślisz, że to żarty? No! tylko spróbuj raz jeszcze, to się przekonasz, czy pozwolę ze siebie żartować!

W ten sposób pan Jacenty roztrząsał swoim dzieciom sumienie. Okropne jego groźby nie spełniały się jednak nigdy.

Dzieci rychło to zmiarkowały. I po dawnemu trzaskały drzwiami, nie myły rąk do obiadu, rozbijały się po domu. I nie bały się tak groźnego ojca? Jakżeż się miały bać? Wiedziały przecież, że ojciec gróźb swych nigdy nie wykonuje, nauczyły się więc słowa ojcowskie lekceważyć.

* * *

A siostra pana Jacentego, pani Antoniowa, czy lepiej z dziećmi swemi postępowała?

Osądźcie sami.

Od pierwszej niedzieli adwentu kilka razy na dzień powtarzała: Dzieci! kto będzie grzeczny i posłuszny, temu gwiazdor coś pięknego przyniesie, ale kto mamę będzie gniewał, będzie się kłócił i bąki zbijał, zamiast się uczyć, ten dostanie tylko potężną rózgą, więcej nic!

Janek, z natury spokojny i łagodny, jeszcze więcej odtąd dokładał starań, aby sobie na łaskę gwiazdora zasłużyć — ale Frania, leniwa i swawolna dziewczynka, żeby się choć trochę poprawiła! Ani jej się śniło.

Janek sam ją nieraz powstrzymywał od niewczesnych psot, przypominając zapowiedź matki, Frania jednak śmiała mu się w oczy.

— Jakiś ty naiwny, do Gwiazdki jeszcze daleko, mama sto razy zapomni, co mówiła.

Nadeszła wreszcie upragniona Gwiazdka. I cóż się okazało? Grzeczny Janek dostał orzechów i jabłek i nową czapkę, nieposłuszna zaś i leniwa Frania znalazła pod choinką oprócz orzechów i jabłek śliczną sukienkę i dwa fartuszki, pasek i mufkę, której sobie tak bardzo życzyła.

— A, widzisz Janku, — rzekła też zaraz, gdy na chwilkę zostali sami, — nie mówiłam ci, że mama sto razy o swoich groźbach zapomni? Kto z nas miał racyę? Było się czego bać naprzód — to zawsze tylko takie gadanie.

Wpływ palenia tytoniu na nerwy.

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa niemieckich lekarzy specyalistów w chorobach nerwów, które się odbyło w Frankfurcie nad Menem, omawiano obszernie choroby nerwów powstające wskutek nadmiernego palenia tytoniu. Poniżej podajemy w streszczeniu wywody kilku uczestników owego posiedzenia.

Profesor Froehlich z Wiednia omawiał temat „palenie tytoniu a choroby nerwów“ ze stanowiska farmakologicznego i na podstawie własnych w tym względzie doświadczeń. Głównym szkodnikiem w tytoniu, którego używa się do palenia, jest nikotyna. Z trucizny tej bardzo mała część przedostaje się do organizmu palącego, większa jej część pozostaje w resztce cygara, którą się rzuca. Jeżeli tytuń pali się przez cygarniczkę, lub we fajce, natenczas nikotyna osiada na ścianach tychże. Ilość nikotyny jest tak nieznaczna, że, według prof. Froehlicha, nikt wskutek palenia tytoniu umrzeć nie może. Tylko, jeżeli ktoś przez lata całe nadzwyczaj wiele pali tytoniu, natenczas może życie swoje na szwank wystawić.

Znane objawy otrucia przy pierwszej próbie palenia pochodzą ze systemu nerwowego, są jednakowoż zupełnie nieszkodliwe. Ciężkie otrucie przynosi palenie zwłaszcza organom oddechowym, działając na centrum oddechowe z początku podniecająco a później ubezwładniająco. W drugim dopiero rzędzie odczuwa skutki nikotyny serce, dalej naczynia krwi, w końcu cały aparat trawienia. W każdym razie zaś można stwierdzić wpływ nikotyny na nerwy. Badanie chronicznego otrucia nikotyną jest

nadzwyczaj trudne dla lekarza, ponieważ organizm nigdy nie przyzwyczaja się do trucizny tytoniowej. Nie można bowiem, jak np. przy arszeniku i morfinie, zwierzętom dawać w coraz większych dawkach nikotyny i w ten sposób podnieść granice otrucia. Brak przyzwyczajenia jest powodem, dlaczego u człowieka, który przestał palić nie pokazują się żadne ujemne skutki.

Jak długo nikotyna pozostaje w organizmie ludzkim i kiedy i jak organizm jej zupełnie się pozbywa, tego jeszcze nie zbadano. Natomiast nie ulega wątpliwości, że zachodzą przypadki chronicznego otrucia nikotyną. Jeżeli młodym królikom podaje się ekstrakt nikotyny, przestają rosnąć; skoro się przestaje dawać nikotynę, organizm rozwija się dalej. Dotychczas nie wiadomo, dlaczego pewne cygara są lekkie a inne ciężkie; wiadomo jednak, że ci, którzy palą na mokro, t. j. którzy żują koniec cygara, który trzymają w ustach, na większe wystawieni są niebebezpieczeństwo. Ponieważ więc nikotyna pod każdym względem jest trucizną, należy — ze stanowiska farmakologicznego — przestrzegać przed nadmiernem używaniem tytoniu w formie cygar czy papierosów, tem więcej, że — według zdania prof. Froelicha — — wątpić trzeba, czy właśnie nikotyna sprawia przyjemność palącemu.

Profesor Frankl - Hochwart z Wiednia twierdzi na mocy swoich doświadczeń, że nigdy nie zauważył objawów nerwowych u tych, którzy palą z fajki. Czy liczba chorych na nerwy z powodu palenia tytoniu jest wielką, tego stwierdzić nie można, ponieważ nikotyna może wywołać wiele objawów, lecz bardzo często tylko jeden objaw wywołuje. Prof. Frankl wypytywał 800 mężczyzn, uważających się za zdrowych czy palą, 230 z nich nie paliło; z 570 palących tylko trzecią część skarżyła się na chwilowe niedomagania. Przy badaniu 700 innych palących stwierdził jako objawy zatrucia nikotyną: bóle głowy, czasami w rodzaju migreny, omdlewanie, bezsenność, złe usposobienie, brak pamięci wczesny zanik zdolności duchownych, wybuchy szału itd. Pewna artystka meksykańska musiała zostać zamkniętą z powodu wybuchów szaleństwa; po kilku dniach samotności okazało się, że jest zupełnie zdrową. Gdy sprawę zbadano, stwierdzono, iż od roku przeszło owa artystka co wieczór na scenie produkowała się umiejętnością palenia równocześnie 200 papierosów z zbudowanego umyślnie aparatu. Po wyleczeniu wróciła znowu do dawniejszego zawodu i w rok później znowu oszalała.

Według doświadczeń prof. Frankla więcej objawów otrucia nikotyną wykazują palący papierosy w wielkich ilościach. Stwierdzono to zwłaszcza u żydów rosyjskich.

Sto milionów za wódkę.

W Rosyi istnieje t. zw. monopol wódczany, to znaczy, że państwo ma całą sprzedaż wódki w swem ręku. Wskutek tego dokładnie się wie, ile rocznie wódki w Rosyi wypijają.

W stosunku do cesarstwa rosyjskiego jest ludność Królestwa Polskiego dosyć wstrzemięźliwa, lecz i tam pijaństwo kwitnie w najlepsze. Najbardziej jest ono rozpowszechnione w miastach i to w ogniskach przemysłowych. Łódź kroczy pod tym względem na samym czele. Na jednego mieszkańca Łodzi przypada rocznego spotrzebowania wódki $1^1/_4$ wiadra (około 25 butelek)! Zważywszy, że dzieci nie piją prawie wcale a kobiety mało, dochodzi się do wniosku, że dorosły mężczyzna w Łodzi wypija przeszło 100 butelek wódki rocznie!

Pomijając już straty na zdrowiu ciała i duszy, szalonemi wprost nazwać trzeba straty pieniężne, które społeczeństwo wskutek takiego pijaństwa ponosi. Otóż ludność Królestwa Polskiego *na samą wódkę*, — nie licząc piwa, wina, szampana i t. p. — wydaje *rocznie 29 milionów rubli t. j. 106 milionów marek!*

Ledwie uwierzyć można, ażeby społeczeństwo w taki sposób poprostu rujnować się mogło samochcąc. A jednak tak jest. —

A gdybyśmy i dla naszego zaboru mieli podobną statystykę to przekonalibyśmy się, że i u nas rocznie miliony i miliony płyną na alkohol w najróżniejszych postaciach. I my się rujnujemy i osłabiamy nasze siły gospodarcze przez zbytnie wydatki na gorące napoje. — Dużo się u nas teraz mówi o oszczędzaniu, o dorabianiu się, ale każdy, kto zaczyna oszczędzać, powinien przedewszystkiem rozpocząć od tego, aby wydatki swoje na napoje ograniczyć jak najbardziej lub skreślić je zupełnie, co jest jeszcze zbawienniejszem.

Czcionkami drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem
Zarządca drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.